



ISSN 1506-8722

nr 19

Jezuici *Nasze Wiadomości*

Drodzy Czytelnicy!

W czasie, gdy niejednej Pani Domu nie dają spokoju wiosenne porządki (podczas gdy mąż spokojnie siedzi na fotelu z gazetką...), gdy młodym w głowach robi się zielono, a w sercach gorąco (wiosna, wiosna, wiosna ach to ty!), my polecamy Wam kolejny numer pisma Kręgu Przyjaciół Jezuitów.

Oczywiście, zrobiliśmy, co w naszej mocy, by zarówno jego treść, jak i forma zadowoliła Wasze gusta (jak sądzimy – wybredne). Tematem przewodnim numeru jest... (jakżeby mogło być inaczej o tej porze roku?!) miłość.

Miłość młoda, czasem jeszcze głupia, ucząca się na własnych błędach, lecz bezcenna swoją świeżością – miłość, jaką uczymy się okazywać my, klerycy

Towarzystwa Jezusowego, ludziom i Bogu w naszych pierwszych, powierzonych nam przez Przełożonych posługach duszpasterskich. Pracujemy wśród więźniów i studentów, osieroconych i niechcianych dzieci, wśród Cyganów i harcerzy. Uczymy się, że Duch wieje, kędy chce, poznajemy wagę słów świętego Pawła: „biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!”. Przynagla nas miłość Chrystusa, tajemnica Jego Wcielenia i ziemskiego życia. Tajemnica Jego śmierci i Zmartwychwstania, którą niebawem będziemy świętować.

Życzymy zatem Wam wszystkim – zabieganym i wiosennie zakochanym, starszym i młodszy – miłej lektury, ufając, że każdy znajdzie pośród prezentowanych tu treści coś, co stanie się przyczyną refleksji lub wywoła radosny uśmiech.

Krzysztof Wołodźko SJ



foto Remigiusz Reclaw SJ

Nic tak nie relaksuje, jak lektura JNW...

ih̄s

Jezuici *Nasze Wiadomości*

18 kwietnia 2000

Spis treści

Dziś prawdziwych Cyganów już nie ma?	4
Co ma wspólnego gaj, raj i waj?	6
Ryba w RAKu	9
W domu dziecka	12
Harcercz – jezuita	14
Bez Boga ani do proga.....	16
Wszystko jest łaską	18
Szukając Boga w świecie.....	21
Przygoda z teatrem.....	25
Złot świętych Mikołajów	28
Tylko we Lwowie	30
Gargamel, Klakier i banda Jaskiniowców	32
Propozycje Duszpasterstwa Powołań	34

Dziś prawdziwych Cyganów już nie ma?

Wstępując do Towarzystwa marzyłem o tym, aby w przyszłości móc pojechać na misje i tam pracować. Zawsze interesowali mnie ludzie, którzy w jakiś sposób różnili się ode mnie i od tych wszystkich, wśród których zwykle przebywałem. Ludzie o innej kulturze, języku, zwyczajach, sposobie myślenia czy religii. Dlatego gdy skończyłem nowicjat i rozpocząłem studia filozoficzne w Krakowie, zaangażowałem się w duszpasterstwo Romów, gdyż wydawało mi się to najbliższe moim zainteresowaniom. Wszak jest to także nacja, która jakoś wyróżnia się od większości mieszkańców Polski.

Na początku, jak to zwykle bywa, miało miejsce wzajemne oswajanie się. Poznawałem kolejne romskie rodziny, dowiadywałem się, że raczej nie używa się zwrotów „pani”, czy „pan”, a tylko do najstarszych zwraca się per „Wy”, próbowałem opanować wszystkie koligacje rodzinne, z czym jeszcze do dziś mam problemy i uczyłem się labiryntu nowohuckich bloków, gdzie w większości mieszkają. Z biegiem czasu przekonałem się, że Romowie tak jak każda inna grupa czy społeczność, są bardzo różni. Są wśród nich wspólniali i szlachetni ludzie, od których każdy z nas mógłby się sporo nauczyć. Są tacy, którzy mogą być wzorem



foto: Paweł Brożyniak SJ

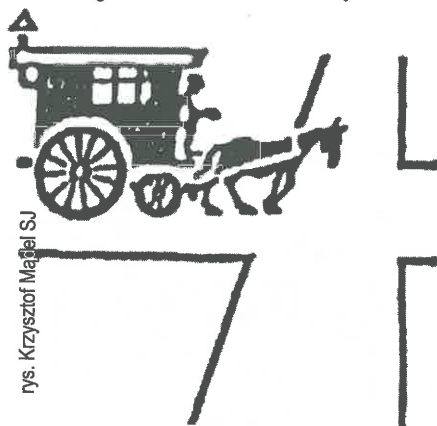
Raszaj Arek z małym Romem – czyż nie podobni?

kultury i poświęcenia. Wspomnę tylko jednego Roma, którego ostatnio spotkałem, a który po śmierci żony sam wychowuje trójkę małych dzieci. Muszę przyznać, że zaimponował mi on tym, że po powrocie z pracy zajmuje się gotowaniem, praniem, prasowaniem i troszczy się o to, aby dzieciom niczego nie brakowało, skoro i tak brakuje im zmarłej matki. Są oczywiście i mniej chlubne przykłady Romów, których kultura pozostawia sporo do życzenia i którzy niezbyt garną się do pracy. Ale czy i wśród Polaków nie znajdziemy takich? Dlatego denerwują mnie wszelkie stereotypowe oceny, są one zresztą tak samo krzywdzące jak stwierdzenia, że wszyscy Polacy to pijacy, a każdy Niemiec to faszysta. Mogę jednak stwierdzić, że większość Romów, wśród których pracujemy, to ludzie ubodzy, często materialnie, ale także intelektualnie i duchowo. Fakt ten jest dla nas dużym wyzwaniem i zarazem okazją do realizowania preferencyjnej opcji na rzecz ubogich. Nasza praca nie ogranicza się tylko do działań strictly duszpasterskich, chociaż na te staramy się położyć największy akcent, ale obejmuje także organizowanie pomocy socjalnej czy też pomocy w nauce.

Czasami odnoszę wrażenie, że praca z Romami jest niczym grabienie morza, ale wtedy myślę sobie, jak ważny jest fakt, że ktoś z Kościoła interesuje się nimi i przebywa wśród nich. Cieszy mnie i to, jakim szacunkiem i zaufaniem oni nas darzą – swoich raszaji (tak nazywają księży), oraz fakt, że na Mszę świętą, którą organizujemy dla nich raz w miesiącu, w kościele OO. Cystersów, przy-

chodzi około 50 Romów. Wszystko to świadczy o tym, że gra jest warta świeczki. Jestem świadom, że to duszpasterstwo jest dla nas bardzo dobrym przygotowaniem do przyszłego życia i pracy. Mamy dzięki niemu kontakt zarówno z dziećmi, dla których organizujemy mikołajki, jak i z młodzieżą, którą przygotowujemy do bierzmowania. Spotykamy się również z dorosłymi, z którymi rozmawiamy o ich problemach. Traktujemy to zaangażowanie jako pracę w specyficznej parafii i faktycznie coś w tym jest. Wszystkie „romskie” sprawy towarzyszą nam podczas Mszy świętych i na pielgrzymkach. Bycie i pracowanie z ludźmi, którzy różnią się jakoś od nas, jest nieraz trudne i wymagające, ale przynosi także sporo doświadczenia i radości.

raszaj Arkadiusz Pieniążek SJ



rys. Krzysztof Magiel SJ

Skontaktuj się z nami:

e-mail: raszaje@jezuici.krakow.pl

tel. 048 12 429-44-16

fax 048 12 429-20-95

Kolegium księży Jezuitów

ul. Kopernika 26

31-501 Kraków

Co ma wspólnego gaj, raj i waj?

Na początku małe równanie: Wspólnota Akademicka Jezuitów = WAJ = Wielce Angażujące zajęcie. Równanie to wiele wyjaśnia, ale nie wypada zostawić go bez dowodu.

W podziemiach Bazyliki i piwnicach Kolegium mieszczą się świeżo (od dwóch lat) wyremontowane sale WAJu. Są one na tyle obszerne, że mieści się w nich więcej niż 350 osób naraz, co zostało sprawdzone podczas zjazdu wawojowiczów z trzydziestoletnim stażem. Zjechali się oni na 30-lecie poświęcenia Kaplicy Akademickiej, którą kiedyś sami budowali. Pogłębiali podziemia bazyliki, jak wspominali, w wielkiej konspiracji, wynosząc późnym wieczorem ziemię do ogrodu (niełatwo było w roku 1970 zdobyć pozwolenie na rozbudowę przy kościele). Po ukończeniu pracy, kaplicę poświęcił ks. Karol kard. Wojtyła, który miał zwyczaj

zagładania zniecka do naszego duszpasterstwa. Studenci nie pozostawali mu dłużni i składali wizyty w Kurii, co najczęściej kończyło się długimi rozmowami i śpiewem. To pierwsza część dowodu, odnośnie tradycji i jakości wspólnoty.

O ciągłość wspólnoty dbali kolejno: o. Jakub Rostworowski, o. Stanisław Ćwierz, o. Czesław Drążek, o. Jerzy Sermak, o. Stanisław Obirek, o. Marek Wójtowicz i o. Jerzy Kochanowicz, obecny duszpasterz.

Wspólnota wciąż istnieje, dziś studenci gromadzą się w różnych grupach: schola, dkf, grupa Taizé, grupa Nikodem, grupa teatralna, Oaza Ruchu Światło - Życie, grupa liturgiczna oraz na spotkaniach dla solidnie przygotowujących się do małżeństwa, uczestników trzymiesięcznych kursów.

Praca w grupach przeplatana jest walnymi wyjazdami WAJu, wspólnymi andrzejkami, WAJ-opłatkami z ks. Franciszkiem kard. Macharskim, WAJ-lestrami (Sylwestrami), WAJ-lentynkami (Walentynkami), i dyskotekami, które dowodzą, że planowany w WAJu kurs tańca jest zbędny (chyba, żeby zrobić go dla duszpasterzy, którzy z jakichś powo-



foto: Artur Demikowicz SJ

U Jurka na imieninach...

dów nie chcą ujawnić swych zdolności tanecznych).

Niedzielną Msza św. gromadzi nas wszystkich w Bazylice Serca Jezusa, gdzie oprawą liturgiczną i śpiewem pomagamy lepszej modlitwie. Po liturgii jest czas na „pogaduchy”, zapraszamy na nie szczególnie nowo przybyłych, by jak najwięcej mogli usłyszeć o WAJu. Wszyscy są mile widziani. Gdyby ktoś chciał dowiedzieć się czegoś więcej o naszym duszpasterstwie, to zapraszamy na strony <www.mateusz.pl/da/waj>. Dla każdego coś dobrego.

WAJ, to jak wspomniałem wielce angażujące zajęcie. Być może wypływa to z młodości osób tworzących go, z tego, że pytania zadawane przez studentów są świeże, wymagające, czasami dramatyczne, i domagają się autentycznych odpowiedzi. Dotyczą one tak wiary, miłości, modlitwy, Pana Boga, jak i prostych życiowych sytuacji. Bycie ze studentami jest bardzo pouczające, bo przecież my (współpracujący w WAJu scholastycy) też jesteśmy studentami i pytamy o podobne sprawy. Nie odkryliśmy jeszcze wszystkich „ameryk”.

Gaj ma to do siebie, że jest zielony, ze świeżą roślinnością, zdrowym powietrzem i nienaruszonym ekosystemem. O wytworzenie podobnie zdrowej atmosfery sprzyjającej rozwojowi i dojrzewaniu studentów zabiega o. Jerzy Kochanowicz (czy mu się to udaje? – patrz zdjęcie). Zostawia on szerokie pole do działalności studentom, a oni podejmują inicjatywę. Najważniejsze jest, by każdy czuł się w WAJu, jak u siebie.



Przyjętym strojem w scholi
jest suknia za kostki

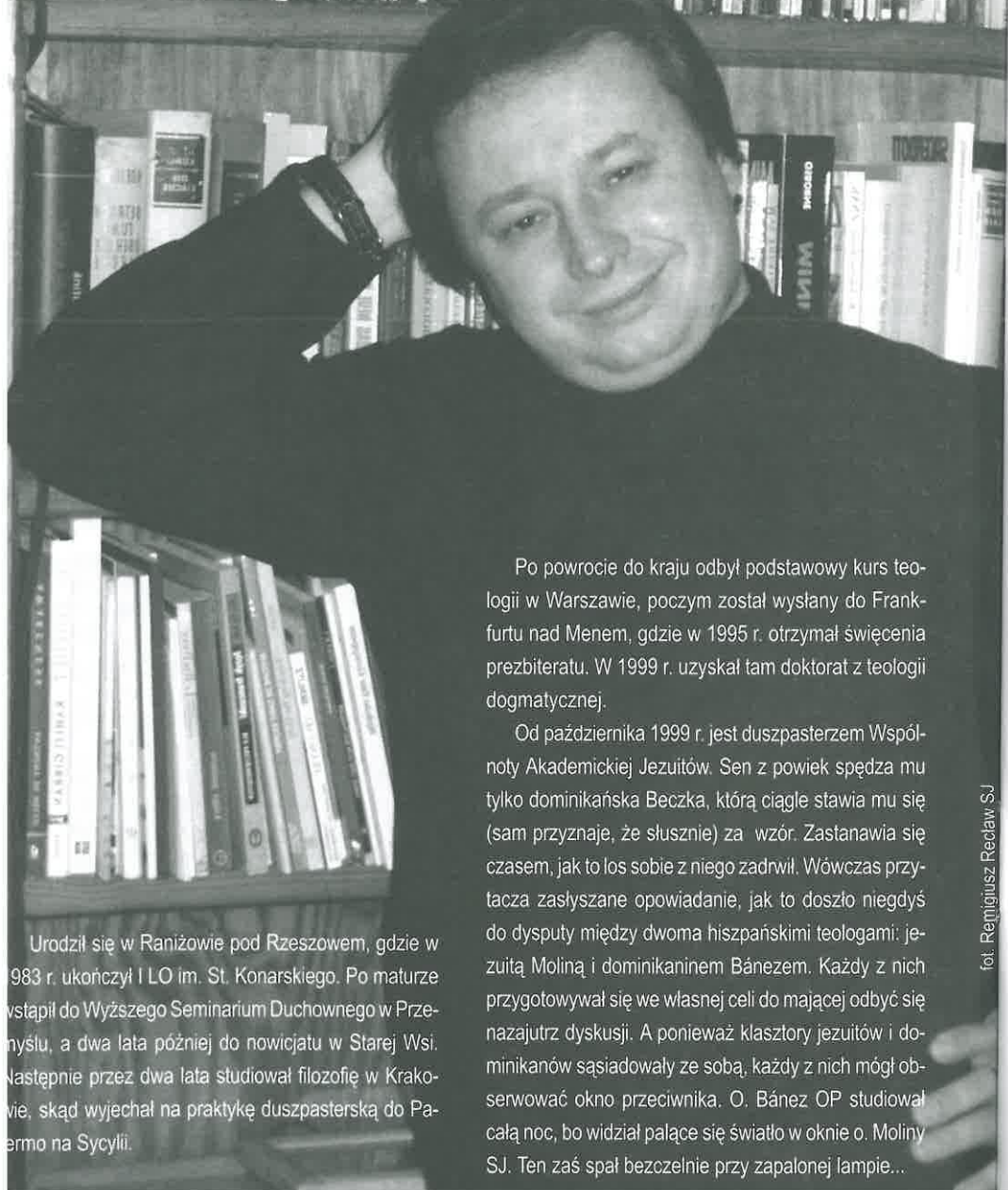
Radość przebywania blisko Pana Boga plus gaj, to raj. A od rajy do WAJu, jak widać w alfabecie, jest już całkiem niedaleko, czego należało dowieść. (Ha!) Złośliwi powyższą argumentację kwitują ludowo: „baju, baju, będziesz w waju”, ale jak powiedziałem są to złośliwi, i nikt się ich „gadaniem” nie przejmuje.

Obecnie, po krótkim, czteromiesięcznym pobycie w WAJu muszę zakończyć swą pracę, co jest spowodowane zbliżającym się końcem studiów filozoficznych i przygotowaniem do wyjazdu z Krakowa. Zostanie mi jednak głębokie przekonanie o sensowności tworzenia takich miejsc, jak duszpasterstwa akademickie.

W młodzież trzeba inwestować!

Artur Demkowicz SJ

o. Jerzy Kochanowicz SJ



Po powrocie do kraju odbył podstawowy kurs teologii w Warszawie, poczym został wysłany do Frankfurtu nad Menem, gdzie w 1995 r. otrzymał święcenia prezbiteratu. W 1999 r. uzyskał tam doktorat z teologii dogmatycznej.

Od października 1999 r. jest duszpasterzem Wspólnoty Akademickiej Jezuitów. Sen z powiek spędza mu tylko dominikańska Beczka, którą ciągle stawia mu się (sam przyznaje, że słusznie) za wzór. Zastanawia się czasem, jak to los sobie z niego zadzwil. Wówczas przytacza zasłyszane opowiadanie, jak to doszło niegdyś do dysputy między dwoma hiszpańskimi teologami: jezuitą Moliną i dominikaninem Báñezem. Każdy z nich przygotowywał się we własnej celi do mającej odbyć się nazajutrz dyskusji. A ponieważ klasztory jezuitów i dominikanów sąsiadowały ze sobą, każdy z nich mógł obserwować okno przeciwnika. O. Báñez OP studiował całą noc, bo widział palące się światło w oknie o. Moliny SJ. Ten zaś spał bezczelnie przy zapalanej lampie...

Urodził się w Raniżowie pod Rzeszowem, gdzie w 1983 r. ukończył I LO im. St. Konarskiego. Po maturze wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Przenyślu, a dwa lata później do nowicjatu w Starej Wsi. Następnie przez dwa lata studiował filozofię w Krakowie, skąd wyjechał na praktykę duszpasterską do Palermo na Sycylii.

„Ryba w RAKu”

„Nie istnieje pełne przedstawienie rzeczywistości. Tylko wybór”. To niedługo przeczytane i wynotowane zdanie nie daje mi spokoju; szczególnie od ponad pół roku, gdy rozpocząłem pracę w Radiu Akademickim Krakowa. Media fascynują. Jesteśmy odbiorcami setek wiadomości, nie zawsze sprawdzonych, nie zawsze – czytelnych.

Jesteśmy też konsumentami medialnych rozrywek: ale rzadko wysokich lotów. Media, czyli czwarta władza, newsy ze wszystkich wojen, trzaskające aparaty paparazzich, szum informacyjny, na pierwszych stronach gazet zdjęcia zapłakanych lub zabitych ludzi. Tak media chcia-

łyby kreować obraz świata. I często im na to pozwalamy.

„Ryba w RAKu” – dwugodzinny program Duszpasterstw Akademickich na żywo, najczęściej z udziałem gości, „leci” zawsze w czwartki, między 21.00 a 23.00, na fali 100,5 FM (Radio RAK). Tworzymy ją w kilkuosobowym składzie – świeccy i młody jezuita. Od niedawna nawiązaliśmy współpracę z redakcją „Plus Ratio”,

studenckiego miesięcznika wydawanego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wszyscy studujemy (elektronikę, polonistykę, politologię, filozofię), słuchamy podobnej muzyki, czytamy te same książki, mówimy językiem tego samego pokolenia. I przed mikrofonem studyjnym, przy zapalonej czerwonej lampce (znak, że „jesteśmy



fol. Mariusz Zygmunt

Naczelny Jezuita Nasze Wiadomości „dorabia” w radio

w eterze”) – swoim językiem mówimy o wierze, prowokujemy naszych gości niewygodnymi pytaniami, rozmawiamy ze słuchaczami. Zazwyczaj okazuje się, że dwugodzinny program to za mało! Za mało, by zrozumieć, by usłyszeć wyczerpujące odpowiedzi na szybko mnożące się pytania. Pomiedzy muzyką (rock, śpiewana poezja, muzyka filmowa) szybkie, cztero-, pięciominutowe wej-



fol. Krzysztof Wołodźko SJ

Dziewczyny z Ryby w nową roomie

ścia. Czasami mówię: „Musimy zwolnić! Nie możemy zadawać aż tylu pytań! Musi być czas na odpowiedzi!”. Wtedy słyszę: „Ale nie jesteśmy przecież kaznodziejami...”. Okazuje się zazwyczaj, że gdy nadto chcemy „ustrzec się kaznodziejstwa”, słuchacze dają znać, że potrzebują klarownych odpowiedzi. I często – udzielają ich sami, w przepięknych świadectwach własnego życia. Albo – nasi goście oblewają się siódmymi potami... W radio okazuje się, że nie można dawać pogadanek na temat wiary, prezentować jej jak ładnie opakowanej teorii, sterylnej i dostojnie oddalonej od świata. W „Rybie” najczęściej przypominam sobie stary, dobry

wiersz ks. Twardowskiego: „Nie posypujcie cukrem religii, (...) nie odsyłajcie wiernych do fujarki komentarza, (...) nie przychodź po pociechę jak po talerz zupy, chciałem nareszcie oprzeć swoją głowę o kamień wiary”. Kamień wiary? Często nasi goście czują sprawę tak samo – i potrafią o tym opowiedzieć. A różni bywają goście: biskup Jan Szkodoń (opowiadał o Roku Jubileuszowym), o. Leon Knabit OSB, Steve i Lorri Wallet (protestanci, grający z kapelami: 2 Tm 2, 3; z Acid Drinkers), siostra Mirosława (albertynka, kierowniczka przytułiska dla bezdomnych kobiet); przychodzą i jezuici; o. Marek Wójtowicz (niedawny duszpasterz WAJu), o. Stanisław Pyszka (wykładowca katolickiej nauki społecznej). Najciekawsze jest to, że przyciągamy ludzi z samej redakcji RAKA – czasem zza szyby realizatorki widać ekipy innych programów, gdy słuchają, komentują na żywo tok rozmowy. Bo ileż emocji budzi większość tematów! Czy przykazania to niewygodne brzemie narzucone przez „nic nie rozumiejący” Kościół? Czy „łatwy seks” odbiera sens miłości? Czy da się rocka pogodzić z chrześcijaństwem? Więcej nawet: czy da się codzienne, studenckie życie pogodzić z byciem chrześcijaninem? Przeprowadzałem kiedyś wywiad z o. Andrzejem Majewskim SJ, dyrektorem Sekcji Polskiej Radia Watykań-

skiego i zapamiętałem szczególnie jego słowa: „...Chrystus nie jest jakimś dodatkiem do rzeczywistości. Rzetelny obserwator – w to wierzę – natknie się na Niego prędzej czy później – świadomie czy mniej świadomie. Dziennikarstwo jest jedynie przybliżaniem rzeczywistości takiej, jaką ona jest” (“Jezuici – Przyjaciołom”, numer 2, kwiecień 1999).

Być może – nie wszystko da się opisać i wypowiedzieć do końca, być może – medialny szum może uczynić każde słowo, tu i teraz, równie (nie)ważnym. Czy jednak nie istnieje pełne przedstawienie rzeczywistości, a

tylko wybór pewnego jej aspektu... Jestem przekonany, że próba „radiowego” spotkania z Chrystem, dwugodzinne „gaworzenie” o Nim i o nas samych – to owszem, jakby tylko jedna, jedyna fraza muzyczna – ale brzmiąca czysto, bez domieszki fałszu.

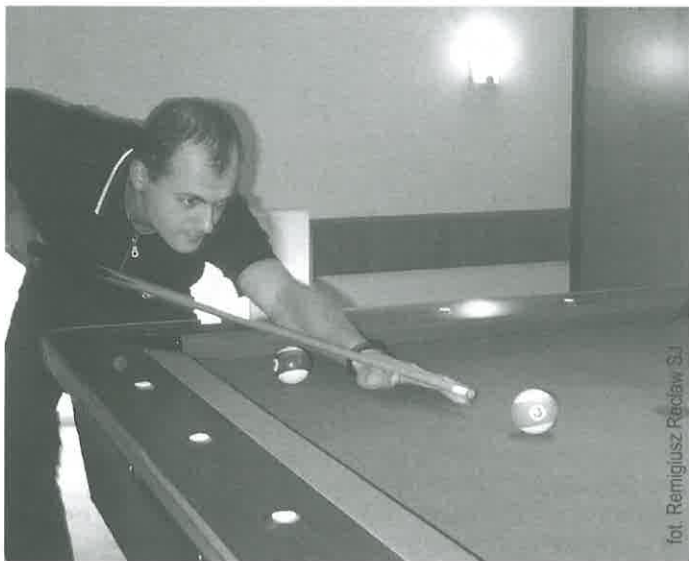
Współtworząc „Rybę w RAKu” – staję się uczestnikiem, towarzyszem wielu sytuacji, w których biorą udział studenci, uczę się słuchać wielu, bardzo wielu różnych głosów, by wydobyć z nich to, co brzmi głosem Chrystusowego Kazania na Górze.

Krzysztof Wołodźko SJ

Urodził się w 1971 roku w niewielkiej, malowniczej miejscowości Strzegom w województwie tarnobrzeskim. Po ukończeniu Technikum Leśnego w Zagnańsku wiele podróżował, zwiedzając ciekawe zakątki Europy, w tym Cypru, Włoch i Szwajcarii. W 1992 roku rozpoczął studia na Wydziale Filozofii Teoretycznej na KULu. Z duchowością ignacjańską zetknął się po raz pierwszy w ośrodku rekolekcyjnym w Starej Wsi, w którym odprawił trzy tygodnie rekolekcji. Tutaj

także rozeznał swoje powołanie do Towarzystwa Jezusowego. Interesuje się etyką, kocha przyrodę i górskie wyprawy.

Marek Janowski SJ



fol. Remigiusz Raciaw SJ

W domu dziecka

Jednym z zaangażowań apostołskich, które podejmują jezuicy klerycy w Krakowie, jest praca w domu dziecka. Uważam to doświadczenie za niezwykle ciekawe, wymagające cierpliwości, opanowania, otwarcia. Dzieci i młodzież dostrzegają wiele gestów i później odpłacają albo zaufaniem, albo zamknięciem. Poza tym przebywanie w tak trudnym środowisku przybliża człowieka mocno do Boga, zachęca do wdzię-

z domu dziecka ma i zna swoich rodziców. Przebywają zaś w tej instytucji, bo rodzicom albo ograniczono prawa rodzicielskie, albo je odebrano. Głównym powodem takich postanowień sądu jest alkohol, który w domach przewraca wszystko do góry nogami. Zastanawia, że dzieci mimo wszystko bardzo kochają swoich rodziców. Nieważne jest, że tata przychodzi raz w roku i to lekko podpity (nawet do tego stopnia, że



fol. Aneta Róg

Autor artykułu z Anią, Renatą i Marleną

czności za rodziców, za rodzinę – jakkolwiek by nie była.

Gdy dzielę się doświadczeniem, które nabywam – najbardziej dziwi ludzi fakt, że dziewięćdziesiąt procent dzieci

czasem wychowawca zastanawia się, czy może dopuścić do spotkania). Dziecko i tak po wizycie rodzica od razu jest radośniejsze na twarzy. Taki stan będzie przez kilka dni i znowu zacznie tęsknić i wyczekiwać kolejnych świąt... kiedy łaskawie przypomni się tacie czy mamie, że ma potomstwo.

Na czym polega nasza praca? Przede wszystkim na byciu z dziećmi. Trzech z nas raz lub dwa razy w tygodniu odwiedza dom na kilka godzin. W ciągu tygodnia siadamy z nimi do lekcji. Przydaje się każda wiedza, ze wszystkich przedmiotów. Nadrobiłem już przespane przeze

mnie lekcje fizyki, przypominałem sobie wzory z matematyki, na nowo uczyłem się rodzajów rymów i zdań. Szczególnie ważne są chemia, fizyka oraz języki obce, ponieważ z tymi

Czasem, gdy z boku obserwuję, jak co chwilę ktoś zostaje popchnięty, kopnięty, wyzwany, gdy z wrzaskiem ktoś wbiega do pokoju (oczywiście bez pukania) lub zostaje do niego wrzu-

przedmiotami najczęściej dzieci mają problemy. Nieraz zdarza się sytuacja, że słyszę: „jutro mam klasówkę”, a wie-
dza jest na ocenę niedostateczną. W ó w c z a s albo szybko, korzystając z podręcznika i zeszytu dzie-
cka, przypo-



foto Remigiusz Reclaw SJ

Grzesiek odrabia lekcje z Agnieszką, Darkiem i Krzysiem.

mnę sobie, jak rozwiązywało się zadania z chemii i wyjaśnię to dziecku, albo poddam się i wychowanek otrzyma kolejną łufę. Czasem jest tak, że klasówka decyduje o promocji dziecka do kolejnej klasy.

cony, to w sercu rodzą się bolesne pytania – jak tak w ogóle można żyć, bez własnego kąta, bez prywatności, w ciągłym hałasie i nieustannej walce o przetrwanie.

Jednak lekcje to nie wszystko. Staramy się również pokopać piłkę z dziećmi, pływać z nimi na basenie, jeździć na łyżwach czy na rolnach. Wszystko po to, by stworzyć relację pomiędzy autorytetem a partnerem, która umożliwi wpływanie na postawy dziecka i jego wzrost emocjonalny, duchowy i osobowościowy.

Problemem dzieci w domu dziecka jest niskie poczucie własnej wartości. Łatwo się poddają, mają małe ambicje. Aby poczuć się lepiej – kwitnie agresja.

Takie sytuacje uświadamiają mi potrzebę naszej obecności w towarzystwie tym dzieciom. Na pewno nie zapewnimy im miłości, którą mogliby im dać rodzice czy rodziny zastępcze (zabierać z domów dziecka można nie tylko dzieci małe; wcale nie przeszkadza, że młody człowiek wie, że mieszka z „przyszywanymi” rodzicami), ale niesiemy im radość z życia. Pokazujemy, że kochając Jezusa i będąc z Nim w jedności – można przynieść góry będąc słabeuszem, bo z Nim można wszystko.

Remigiusz Reclaw SJ

Harcerz – jezuita

„Harcerstwo to nie te namioty i ogniska rozłożone wśród lasów nad jeziorami, to nie strój i wszystkie akcesoria zewnętrzne, ale w istocie ten głęboki nurt wewnętrznego życia, mającego za zadanie stworzenie pełnowartościowego człowieka”.

(M. Grażyński, *Gawędy i przemówienia*)

Szczególny ślad w historii harcerstwa pozostawiła II wojna światowa, wówczas harcerstwo zeszło do podziemia i działało jako Szare Szeregi. Lata powojenne były czasem coraz większego uzależnienia się organizacji od państwa. Doprowadziło to do odłączenia się pewnej części in-

struktorów ZHP i utworzenia w październiku 1988 roku Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej.

Organizacja jest podzielona na dwa skrzydła: harcerzy i harcerki (w związku z czym drużyny nie są ko-



CEL: Zdobyć Częstochowę Bez Broni

Ruch skautowy jest dziełem gen. Roberta Baden-Powella. W oparciu o doświadczenia nabyte podczas pobytu w Afryce i Indiach opracował system wychowania, który był alternatywą dla metody wychowawczej istniejącej na początku XX wieku w Anglii.

Na ziemiach polskich początek harcerstwa datowany jest na lata 1909–1911, a za jego twórcę uznaje się Andrzeja Małkowskiego. Było to w okresie, w którym naród polski walczył o utrzymanie tożsamości narodowej.

edukacyjne), drugi podział wynika z przedziału wiekowego, najmłodsi są zuchami, starsi harcerzami, a uczniowie szkół średnich i studenci – wędrownikami. Wędrownicy, którzy mają za sobą wieloletnie doświadczenie życia w harcerstwie, uzyskują stopnie instruktorskie i stają się odpowiedzialni za wychowanie młodszych pokoleń.

Ja z racji mojego niewielkiego stażu w ZHR jestem na etapie wędrownika. Sprowadza się to do tego, że należę do 3 Krakowskiej Drużyny Wędrowników

Zielony Szlak, a także prowadzę sekcję żeglarską. Różne są cele naszych cotygodniowych spotkań: dyskusje nad prawem harcerskim, rozważania na tematy religijne, wytyczanie celów na przyszłość. Dużym wydarzeniem była Biała Służba podczas wizyty Ojca św. w Krakowie i Starym Sączu. Zazwyczaj pełnimy służbę medyczną podczas uroczystości religijnych i państwowych, zbieramy żywność dla ubogich. Bardzo uroczyste spotkania wytycza nam kalendarz liturgiczny, organizujemy wspólną wigilię, spotkanie wielkanocne i obchodzimy dzień św. Jerzego. Należy pamiętać, że harcerstwo to nie tylko krótkie spodenki, ale nade wszystko długoletnia metoda wychowania młodych ludzi, składająca się z elementu formacji religijnej, pracy nad sobą, uczenia się bycia w grupie oraz obcowania z przyrodą. Celem zasadniczym jest przygotowanie do służby Bogu, Polsce i bliźnim. Baden-Powell

powiedział do delegacji polskich skautów w Birmingham: „Jeśli wasze harcerstwo miałoby być bez Boga, to lepiej, aby go wcale nie było”. Także Rota harcerskiego przyrzeczenia stawia Boga na pierwszym miejscu, przed Ojczyzną i pomocą bliźnim. Odpowiadając na potrzebę wychowania religijnego w harcerstwie także my jezuici wdziewamy mundury, by być z harcerzami i pomagać w całościowej formacji religijnej. Zaczyna się to prowadzeniem dyskusji na zbiórce, czy odmówieniem modlitwy podczas harcerskiego ogniska, a kończy na rekolekcjach dla instruktorów (dh Andrzej Pełka SJ, dh Leszek Gęsiak SJ), pielgrzymce jezuicko-harcerskiej (hm Michał Gutkowski SJ) na Jasną Górę. Dwóch naszych ojców spełnia funkcję kapelanów okręgów ZHR (dh Jerzy Świerkowski SJ, dh Mariusz Bigiel SJ).

Grzegorz Bochenek SJ



CEL: Zdobyć Duszpasterza bez broni...

Bez Boga ani do proga

Za górami, na obrzeżach Nowej Huty, w pustkowiu jest kilka budynków ogrodzonych wysoką siatką i murem zakończonym kolczastym drutem. Przy

mamy..." Przekraczamy pierwszą kratę i tu się rozdzielamy. Rysiek Skiba SJ idzie do więźniarek, ja do więźniów.



fot. Remigiusz Reclaw SJ

Pomaga im spojrzeć za kraty

głównym wejściu widnieje godło Polski z tablicą informującą „Zakład karny”. Podchodzimy do drzwi, dzwoniemy. Strażnik otwiera małe okienko, spogląda i po chwili otwiera metalową bramę. Wchodzimy do środka, podajemy dowody osobiste i wysłuchujemy kilku rutynowych pytań: „Czy mają księża telefony komórkowe, broń, alkohol, ... Odpowiadamy niezmiennie: „Niestety, nie

Zacząłem tutaj przyjeżdżać dwa lata temu. Na początku spotykałem się z więźniarkami. Są one na dwóch oddziałach (o zastrzyżonym regulaminie), oczekujące na wyrok i te, które już są po wyroku (mają więcej swobody, np. w korzystaniu ze spacernika przed budynkiem). Jest to zakład o półotwartym charakterze, tzn. więźniowie i więźniarki mogą wychodzić z cel,

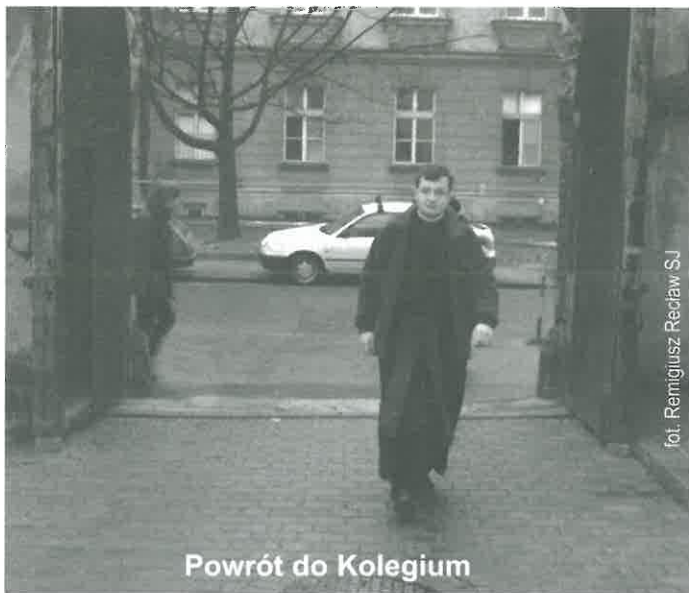
spacerować po podwórku, w odróżnieniu od penitencjariuszy w zakładach zamkniętych.

Mijam kolejną kratę i wchodzę do drugiej części więzienia, gdzie są mężczyźni. Przedemną kilka długich parterowych baraków, nieduże boisko do piłki nożnej, trochę zadrzewionej przestrzeni poprzecinanej drózkami. Na głównej świetlicy spotykam się z grupą kilkunastu więźniów. Przyno-

szę gitarę, śpiewniki. Jeden z mężczyzn zaczyna grać, śpiewamy. Następnie wyciągamy różańce, modlimy się. Padają prośby o zdrowie, wszelkie potrzebne łaski dla żony, dzieci, ... i też o związaną z rokiem jubileuszowym „amnestykę”, szybkie wyjście. Otwieram Pismo Święte, czytam fragment Ewangelii na daną niedzielę, dodaję krótki komentarz i zaczynamy rozmawiać, dyskutować o Bogu, Kościele, religii, o codziennym życiu (jego troskach, radościach). Rozmawiamy o wszystkich interesujących, intrygujących ich rzeczach. W dyskusji nakreślamy model właściwego postępowania w życiu.

„Bez Boga, ani do proga” – powtarza młody góral. Środowisko więzienne jest bardzo zróżnicowane pod względem wiekowym (osoby od osiemnastego roku życia do późnej starości), wykształcenia (od nieukończonego podstawowego po studia wyższe), pochodzenia (większość skazanych jest z rodzin i żyje w rodzinach rozbitych, patologicznych, mała część wychowała się w atmosferze wzajemnej miłości), jak i pod względem otrzymanych wyroków (od małych do nieraz bardzo dużych).

Problem tego więzienia, jak też i wielu innych, to resocjalizacja. Chciałoby się powiedzieć, że brakuje tu chrześcijańskiej wizji człowieka, dzięki której więźniowie mogliby dobrze wykorzystać ten trudny dla nich czas na przemianę własnego spojrzenia na



Powrót do Kolegium

fot. Remigiusz Reclaw SJ

świat, dobrego przygotowania się do rozpoczęcia nowego życia poza murami więziennymi. Niestety częste jest przedmiotowe patrzeć na skazanego, przez pryzmat poszczególnych paragrafów.

Na koniec spotkania kilka ogłoszeń duszpasterskich, wymieniamy uściski, pozdrowienia. Wracam na bramę, spotykam współbrata, żegnamy strażników i opuszczamy te ponure mury, z pytaniem: „Czy muszą być one więzieniem”?

Mirek Skiba SI

Wszystko jest łaską

*Wielkość człowieka jest tak widoczna,
iż wylania się nawet z jego nędzy.*

Blaise Pascal

na potrzebę udzielania pomocy tym, którzy stracili wszelką nadzieję na powrót do normalnego, godnego życia.



Jednym z pól naszej działalności duszpasterskiej jest przytulisko dla bezdomnych kobiet św. Brata Alberta w Krakowie. Dom rozpoczął działalność 10 lat temu z inicjatywy sióstr albertynek, które nadal niestrudzenie prowadzą to dzieło pomocy. Ich zaangażowanie jest czynną kontynuacją i wcielaniem w życie zawołania świętego brata Alberta Chmielowskiego: „Być dobrym jak chleb”. To on, niespełna sto lat temu u podnóża Wawelu, poświęcił się ratowaniu najuboższych, pozostawionych na marginesie społeczeństwa. Swym heroicznym zaangażowaniem wskazał

Zadaniem przytuliska przy ulicy Malborskiej jest przywracanie kobietom nadziei w możliwość stopniowego rozwiązania ich problemów oraz ukazanie środków i sposobów powrotu do istniejących struktur życia społecznego: domu, rodziny, dzieci, pracy zawodowej. Dom (który powstał w budynku będącym niegdyś domem publicznym) funkcjonuje dzięki pomocy ludzi dobrej woli, materialnie wspomagających prace ośrodka.

Jednak „gdzie wzmógł się grzech, tam tym obficiej rozlała się łaska”, pisze św. Paweł. Taka jest logika działania Boga.

Codziennosc

Pierwotną ideą było udzielanie pomocy kobietom uzależnionym od alkoholu, bez względu na wiek. Tak oto w przytulisku znalazły się zarówno nastolatki, nierzadko studentki, kobiety w wieku średnim, osoby starsze. Nic dziwnego, że grono podopiecznych sióstr albertynek szybko wzrasta. Jednak problemy z alkoholem zazwyczaj idą w parze z wieloma innymi, które tłumaczą genezę nałogu lub też są jego tragicznymi konsekwencjami.

Do schroniska zgłaszają się, jak również są przywożone prosto z ulicy wyrzucone z domów matki z dziećmi, osoby starsze odrzucone przez najbliższych, nierzadko kobiety z zaburzeniami psychicznymi i zrujnowanym zdrowiem fizycznym. Obecnie w przytulisku przygotowanym na około 70 osób, przebywa 60 kobiet i 15 dzieci. Fakt zamieszkiwania matek z dziećmi okazał się brzemienny w skutki. Schronisko zaczęło przeobrażać się w prawdziwy dom, napełniony gwarem i jakże potrzebną w tym miejscu radością małych brzdąców. Pewnego razu, modląc się w tamtejszej kaplicy, usłyszałem wysokie, dziecięce głosiki, które bynajmniej nie przeszkadzały memu skupieniu. Wówczas zrozumiiałem, że nie jestem na terenie instytucji charytatywnej, lecz w prawdziwym domu... Przytulisko przejęło wiele funkcji rodzinnych. To tutaj dużo dzieci przyjmuje chrzest, sakrament bierzowania, przechodząc etapy zwykłego, rodzinnego wychowania. Zdarza się również, że dojrzałe kobiety przygotowują się do przyjęcia pierwszej komunii świętej, co faktycznie następuje w domowej kaplicy. Żywy związek codziennego życia w przytulisku z wychowaniem religijnym i modlitwą, odzwierciedla unikalną specyfikę tego miejsca, tak bardzo odbiegającą od stereotypowego obrazu schronisk dla bezdomnych. Swoisty charakter tego miejsca rodzi

konkretne problemy. Organizacja życia w przytulisku byłaby o wiele prostsza, gdyby siostry albertynki skupiły się jedynie na problemie alkoholizmu. Wówczas jednym z elementów terapii byłaby izolacja uniemożliwiająca powrót do sytuacji patologicznych, co faktycznie oznaczałoby zamknięcie ośrodka dla osób postronnych. Jednak szersze spektrum problemów nie pozwala, a wręcz czyni konieczną otwartość domu na świat. Część kobiet przebywających w przytulisku podejmuje pracę zawodową, będącą istotnym czynnikiem w procesie powrotu do normalnego życia. Siostry wielokrotnie stają także wobec problemów natury prawnej, socjalnej czy medycznej, stąd potrzeba współpracy ze specjalistami w tych dziedzinach.



fol. Remigiusz Reclaw SJ

„Być dobrym jak chleb”

Tylko Ty wiesz...

Nad całością problemów i spraw do załatwienia, prac „na wczoraj” i

życiowych dylematów unosi się Duch Boży. To nie przesada ani przerośnia, lecz rzeczywistość narzucająca się w nieodparty sposób każdemu, kto miał okazję zetknąć się z przytuliskiem i jego mieszkańcami. Siostry albertynki nadają edukacji religijnej znaczenie fundamentalne, wierząc i doświadczając, że jedynym i prawdziwym uzdrowicielem jest Jezus Chrystus, w sposób żywy obecny we wspólnocie przytuliska. Tylko Pan może pomóc wyjść człowiekowi głęboko zranionemu nalożeniem i tragediami życia rodzinnego. On inicjuje uzdrowienie, podaje rękę i prowadzi do pełni życia w WOLNOŚCI. Reszta jest tylko dodatkiem...

Wkładem jezuitów w dzieło sióstr albertynek jest prowadzenie rekolekcji

dla wspólnoty przytuliska oraz głoszenie cotygodniowych konferencji na temat życia religijnego, w głównej mierze opartych o Pismo św. i Katechizm Kościoła Katolickiego. Tematy katechez odnoszą się do aktualnych wydarzeń roku liturgicznego oraz do najistotniejszych potrzeb tamtejszej wspólnoty. Staramy się, aby głoszone słowo było odpowiedzią na obecne tam problemy, boleśnie dotykające ludzi odkrywających na nowo miłość Boga. Konferencje – katechezy przygotowuje i wygłasza dwóch scholastyków, którzy niczym rozesłani parami apostołowie idą razem, by głosić Chrystusa najbardziej potrzebującym. Ludzie, których spotykam w przytulisku, z pewnością do nich należą.

Dominik Ciołek SJ



fol. Remigijusz Reclaw SJ

Grzegorz nosi dosyć popularne na Sądecczyźnie nazwisko – Oleksy.

Urodził się i wychował w Nowym Sączu. Jako dziecko uwielbiał konstruować pojazdy latające i bawić się prądem elektrycznym. Uczył się w nowosądeckim Elektryku, dzięki czemu nawiązał kontakt z jezuitami. Wówczas zaczął zastanawiać się nad swoją wiarą. Jednak dopiero pójście drogą Chrystusową i przyjęcie powołania było momentem przełomowym w jego życiu. W 1997 wstąpił do zakonu jezuitów. W sierpniu 1999 roku złożył śluby, obecnie studiuje filozofię. Zajmuje się także duszpasterstwem Romów. Aczkolwiek jest, jak sądzi, bardzo zajęтым człowiekiem, to nie na tyle, aby musiał definitywnie zrezygnować z górskich „spacerów”. Ma wielkie pragnienie dobrze wypełniać swoje powołanie.

Szukając Boga w świecie

rozmowa z Prefektem krakowskiego scholastykatu,
Stanisławem Czarneckim SJ

Od jakiegoś czasu scholastycy Towarzystwa Jezusowego w czasie swych studiów tutaj w Krakowie podejmują się dodatkowo różnych prac duszpasterskich. Jeszcze kilkanaście lat temu tak nie było. O. Rektor Władysław Gryźło mówił nam, że w czasie swoich studiów filozoficznych był zdaje się jedynym scholastykiem, który miał takie zaangażowanie. Co jest powodem tego, że obecnie każdy studiujący tutaj jezuita pracuje w jakimś duszpasterstwie?

Jak sięgam pamięcią wstecz, moja generacja już podejmowała prace duszpasterskie w czasie studiów

filozoficznych, a było to nieco ponad 10 lat temu. Kiedyś faktycznie tego typu prace były podejmowane podczas magisterek, które w większości odbywano w naszych jezuitskich kolegiach, natomiast studia były przede wszystkim czasem zagłębiania się w wiedzę teoretyczną. Zmieniające się uwarunkowania, zwłaszcza po Soborze Watykańskim II, wprowadziły zmiany także i w naszej formacji i w tej chwili kładzie się jednocześnie akcent na cztery wymiary formacji: intelektualny, duchowy, apostołski i wspólnotowy. Te zaangażowania wpisują się w wymiar apostołski.



fol. Remigiusz Reclaw SJ

Pomoc duszom – pierwsza misja jezuita

Nawiązując do owych czterech wymiarów - co jakiś czas jest nam przypomniane, że głównym zadaniem są studia. Czy duszpasterstwa nie stanowią zagrożenia dla tej misji, przecież każda praca z ludźmi, którą chce się wykonać rzetelnie, pochłania sporo czasu i energii?

Z pewnością w czasie studiów filozofii głównym zadaniem młodego jezuitę jest zdobywanie wiedzy. Trzeba nam jednak pamiętać, że studia w Towarzystwie są wyraźnie ukierunkowane w stronę życia apostołskiego. Towarzystwu zatem zależy, aby wymiar apostołski również w czasie długoletnich studiów był w jakiś sposób obecny, i dlatego powinno wyznaczyć się określony czas na rzeczywiste doświadczenia duszpasterskie, zachowując oczywiście odpowiednią proporcję i „zdrową równowagę”. Wiemy bowiem z doś-

wiadczenia, że same studia wyjąłwiają człowieka duchowo i odrywają trochę od rzeczywistości, od konkretnych ludzkich problemów. Dlatego też dobrze jest, aby w czasie naszych studiów, które zaznaczmy, są długimi studiami, nie zabrakło żywego kontaktu z ludźmi, z różnymi środowiskami. Prace apostołskie podejmowane przez wszystkich naszych scholastyków są ich misją i wyrastają z formalnego posłania ze strony Przełożonego, któremu scholastyk okresowo winien zdawać sprawę, ile „czasu i energii” pochłania mu jego praca z ludźmi. Są one prowadzone w większości we współpracy z jezuitami - kapłanami, którzy są zaangażowani w pracę apostołską, ale też są to apostołaty podejmowane w różnych środowiskach we współpracy z innymi kapłanami, siostrami zakonnymi oraz osobami świeckimi.



fol. Remigiusz Reclaw SJ

Stara się promować prace młodszych współbraci

Czy w praktyce scholastykom udaje się zachować tę „zdrową równowagę”? Czy też trzeba niektórych korygować, aby zbyt nie angażowali się w pracę duszpasterską?

O tym jest wprost mowa w naszych dokumentach, w których stwierdza się, że przełożony powinien ustalić odpowiedni zakres i czas pracy, którego nie należy przekraczać. W praktyce bowiem dochodziło czasami do nieodpowiedniego rozłożenia akcentów i dlatego ważne jest, aby swoje działanie dawać pod ogład kogoś bardziej doświadzonego. Chodzi tutaj zarazem o ewentualne ograniczanie zaangażowania apostołskiego, jeżeli nadmiernie pochłania ono energię scholastyka ze szkodą dla studiów, lecz także o mobilizowanie tych, którzy niezbyt garną się do prac apostołskich, przypominając im, że apostołski cel jezuickiej formacji można osiągnąć tylko poprzez zaangażowanie i służbę.

Czy osoby zaledwie po nowicjacie, które studia teologiczne mają dopiero przed sobą, są dostatecznie przygotowane do takiej pracy? Przecież w niejednym z naszych duszpasterstw głosi się Słowo Boże, spotykamy się z więźniami i innymi osobami, które stawiają przed nami konkretne problemy?

Owszem, z tym przygotowaniem bywa różnie. Tutaj także dokumenty mówią, że potrzeba, aby starsi kapłani służyli młodszym współbraciom radą i pomocą. W rzeczywistości wielu scholastyków korzysta z takiej pomocy, chociażby przy okazji spotkań z ojcami duchownymi. Jest

nawet mowa o tym, aby przełożony powołał jednego lub kilku kierowników prac apostołskich, tak aby zyskane doświadczenie jakiegokolwiek by ono było pozytywne lub negatywne zostało poddane refleksji, co z kolei może zapewnić wzrost. W wielu jednak zaangażowaniach scholastyk siłą rzeczy czuje się bezradny. Może tak być np. w pracy z Romami albo jeszcze bardziej z więźniami, gdzie nieraz niemożliwe jest udzielenie pewnej pomocy, chociażby z tego względu, że oprócz rozmowy potrzebna byłaby posługa sakramentalna. Mimo tych zdarzających się trudności są to o tyle cenne doświadczenia, że weryfikują radykalnie zdobywaną przez nas wiedzę i inne nasze zdolności, konfrontując je z realiami życia, częstokroć bardzo brutalnego.

Tak, ale ta weryfikacja może okazać się czasami dosyć bolesna. Pamiętam, że na jednym ze spotkań, w czasie których przedstawialiśmy nasze duszpasterstwa, padły słowa, że nie widać żadnych owoców naszej obecności w danym środowisku. Czy nie uważa ojciec, że takie prace dla młodego zakonnika mogą być powodem zawodu i rozczarowania? Czy z tego powodu, a może i z innych względów, wyróżnia ojciec spośród zaangażowań apostołskich jakieś duszpasterstwa szczególnego „niebezpieczeństwa”?

Myszę, że pewnych niepowodzeń nie da się uniknąć i wszyscy jezuici po części uczą się na swoich porażkach, aby potem móc unikać pewnych błędów. Same trudności także mogą

być elementem formacji przygotowującym nas do pracy w sytuacjach kryzysowych, trudnych, do których dobrze uformowany jezuita powinien być zaprawiony. Co do pytania o trudne duszpasterstwa, jest to w dużej mierze uzależnione od osobistych predyspozycji danego człowieka, jeden dobrze odnajduje się w pracy z młodzieżą, inny może doskonale organizować pracę z

głosząc wszędzie Dobrą Nowinę o Królestwie.

Czy ojciec sam miał jakieś duszpasterstwo w czasie studiów filozoficznych? Czy okazało się to przydatne w późniejszym życiu? Czy tak naprawdę było tylko jednym z rozlicznych epizodów?

Tak, w czasie filozofii angażowałem się w pracę z Oazą, z której wcześniej sam wyszedłem. Potem na magisterce (magisterka jest okresem praktyki apostołskiej pomiędzy studiami filozoficznymi a teologicznymi – przyp. redakcji) – oprócz pracy w jezuickiej szkole – organizowałem zajęcia dla biednych dzieci z ulicy w Palermo. W czasie studiów teologicznych poszedłem z „bojażnią i drzeniem” do pracy z więźniami na Rakowieckiej w Warszawie. Wreszcie w Rzymie angażowałem się w pracę ze Wspólnotami Życia Chrześcijańskiego. Niezła mozaika wyszła z tych moich dotychczasowych zaangażowań apostołskich. Niemniej cenię sobie ogromnie

różnorodność tych doświadczeń, które pozwalały mi dzielić się tym, co zdobywałem w czasie studiów, a zarazem weryfikowały i czyniły bardziej życiową moją wiedzę. Dlatego jestem przekonany, że nie były to stracone chwile, czy jakiś tam epilog w moim życiu, lecz jest to ogromny bagaż doświadczeń, tak bardzo pomocny do tego, aby pomagać ludziom lepiej i skuteczniej *ad maiorem Dei gloriam*.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

rozmawiał Arek Pieniążek SI



fot. Remigiusz Reclaw SJ

Jako Prefekt jest z podopiecznymi w wielu sytuacjach

dziećmi, na przykład w domach dziecka. Jeszcze inni podejmują apostołstwo w trochę trudniejszych środowiskach takich jak więzienia czy przytulisko dla kobiet, mających za sobą bardzo trudne historie życia. Nie postrzeżałbym jednak tych duszpasterstw „szczególnego niebezpieczeństwa” jako środowiska zakazane dla naszych młodych współbraci. W czasie ostatniej Kongregacji Ojciec święty przypomniał jezuitom, że tak jak kiedyś, także i dziś powinni oni być obecni na wysuniętych przyczółkach

Przygoda z teatrem

Na miesiąc przed Świątami Bożego Narodzenia pani Anna Osławska, reżyser teatralny i wykładowca, zaproponowała grupie studentów i kilku młodym jezuitom z Wyższej Szkoły Filozoficzno - Pedagogicznej „Ignatianum” uczestnictwo w bożonarodzeniowym misterium.

Warto przyjrzeć się źródłom całego przedsięwzięcia – otóż cały pomysł jest kontynuacją wydarzeń, które miały miejsce 15 lat temu, gdy czasy były mroczne i ciemności okrywały ziemię. Wtedy to do drzwi pani Osławskiej zapukał proboszcz parafii św. Mikołaja w Krakowie. Ksiądz okazał się bardzo energiczny i od progu zaproponował: „Pani reżyser, robimy teatr!” Jako że nutka twórczego szaleństwa i przygody nie była pani Ani obca, wraz z grupą zapaleńców – młodzieży, dzieci, stu-

dentów i ludzi dorosłych, wystawiono godzinny spektakl pt. „Dzisiaj w Betlejem”.

Samo przedstawienie, powtórzone piętnaście lat później na „Ignatianum”, początkowo pomyślane było jako impreza towarzysząca spotkaniom opłatkowym dla wykładowców i studentów naszej uczelni. Szybko jednak okazało się, że sukces całego przedsięwzięcia wymusił większą liczbę spektakli.

Scenariusz sztuki „Przed świtem” oparty został na fragmentach poezji polskiej (Mickiewicza, Norwida, Baczyńskiego, Tuwima, Brandstaettera) i tekstach klasyków filozofii. Znalazło się też miejsce dla twórczości prozatorskiej. I tak oto mamy dwie rzeczywistości, w których rozgrywa się sztuka. Ekran, na którym widzimy



Tomek Madejski, Klaudia Boba, Piotr Gryner

fol. Paweł Brożymiak SJ



fot. Paweł Brożyniak SJ

Klaudia Boba, Grzesiek Oleksy SJ i Arek Gabruś SJ

fragmenty piętnastoletniego „Dzisiaj w Betlejem”, i plan pierwszy zbudowany na klimacie starej jezuickiej biblioteki, ze starymi półkami, antresolą i wielkimi oknami. Cała ta atmosfera powodowała wrażenie zderzenia dwóch światów.

Wszystkiego dopełniały wspaniałe teksty, których wyboru dokonała pani Anna. Kryterium doboru z pewnością stanowiła aktualność i uniwersalizm przekazywanych treści. Sam początek spektaklu: „Już się ma pod koniec starożytnemu światu”, miał szczególnie charakter w obliczu początku roku 2000. W klimacie, jaki wytworzył się, było coś z młodopolskiego napięcia, owego nastroju *fin de siècle*'u. Tyle że w odróżnieniu od dawnych czasów nie było w nim dekadencjonalnej beznadziei, lecz optymizm związany z wielką tajemnicą Bożego Wcielenia. Wykorzystane fragmenty pokazywały sytuację

człowieka, który żyje w ciemności i mroku, jeżeli nie ma w nim otwarcia na Boga, który przychodzi, aby go zbawić. Obawiałem się, idąc na spektakl, że stanę się uczestnikiem kolejnych ludycznych, naiwnych jasełek, jak setki tych wystawianych co roku w wielu kościołach. Okazało się jednak, że się myliłem. Cała fabuła zbudowana była na tekstach literackich, a wątek ludowy stanowił tylko małą część, wplecioną trochę nieśmiało, a jednak z wielkim rozmachem, na sam koniec. Wtedy znajdujący się na scenie aktorzy zapowiedzieli, iż nadchodzą „pastuszkowie – kleryczkowie”, ze swoimi darami dla Pana Jezusa. Napięcie wytworzone wcześniej nagle opadło, a w sercach publiczności rozlał się duży ładunek radości i nadziei. Całość zakończyła się wspólnym odśpiewaniem kolędy i życzeniami.

To nietypowe misterium wystawione

zostało siedmiokrotnie. Szacuje się, że obejrzało je około siedmiuset osób. Miało też swój oddźwięk w mediach – krakowskie Radio Plus zrealizowało krótki reportaż z całej imprezy.

Oczywiście wszystko to nie miałyby miejsca, gdyby nie zaraźliwy zapał pani reżyser, wspomaganej profesjonalną pomocą jej męża, pana Zbigniewa, który jako scenograf służył fachową pomocą. Trzeba na koniec wspomnieć, że atmosfera jaka powstała przy realizacji sztuki, miała, jak powiada pani Anna Osławska „charakter spotkania” dokonującego się w wielu wymiarach. Było to spotkanie zarówno z drugim człowiekiem, z wielką poezją i wreszcie z teatrem. Zawocowało to podobnymi planami na Święta Zmartwychwstania Pańskiego.

**Rafał Gdak,
Bartłomiej Brząkiewicz SJ**



fol. Paweł Brożyniak SJ

**Wojtek Sulimierski SJ
i Bartek Brząkiewicz SJ**



fol. Remigiusz Reclaw SJ

Pochodzi z Kielc. Ukończył kierunek humanistyczny liceum pijarów w Krakowie. Będąc w szkole średniej uprawiał systematycznie judo i pływanie. Gra na saksofonie. Uwielbia słuchać Bacha w fortepianowym wykonaniu. Czyta książki iberoamerykańskie. Interesuje go nade wszystko człowiek – we wszystkich wymiarach jego aktywności, z podkreśleniem sfery psychicznej. Jezuitów poznał na lekcjach historii. Decyzję o oddaniu się Jezusowi podjął pod wpływem świadectwa jednego z zakonników. Jako scholastyk SJ służy pomocą Duszpasterstwu Akademickiemu WAJ, zajmując się wspólnotą Ruchu Światło – Życie.

Mateusz Łakomic SJ

Złot świętych Mikołajów



fol. Remigiusz Reclaw SJ

Olek Migacz SJ
w przerwie uczył się libańskiego

25 listopada 1999 r. klerycy z zakonu jezuitów stoczyli niesamowity pojedynek z policjantami studiującymi w Wyższej Szkole Policyjnej w Szczytnie. Program trzykrotnie wyemitował drugi program TVP. Za pierwszym razem oglądało go ponad 6 milionów ludzi – w sumie osiągnął największą oglądalność ze wszystkich wyemitowanych w grudniu programów!!! Nagrywanie programu, który prowadził Irek Bielennik (dziennikarz Radia ZET), trwało piętnaście godzin, z czego telewizja zrobiła zaledwie pięćdziesiąt minut. Na początku programu mogliśmy zobaczyć obie pięcioosobowe drużyny w strojach służbowych: policjanci w mundurach moro, zaś jezuici w sutannach. Po przedstawieniu drużyn, wszyscy przebrali się w stroje Mikołajów i w nich

walczyli już do końca. A cel walki był szczytny – nagrody otrzymywały domy dziecka z Krakowa.

Konkurencje, które miały przed sobą drużyny, to m.in. wspinanie się po linie (o dziwo, wygrali ją jezuici), granie w piłkę nożną na bardzo śliskiej powierzchni (co chwilę ktoś



fol. Remigiusz Reclaw SJ

Arek Pieniążek SJ i Grzesiek Bochenek SJ
w garderobie



fot. Stanisław Czarniecki SJ

Drużyna jezuitów gotowa do boju

leżał na ziemi), układanie piramidy z prezentów, slalom na rowerkach dla dzieci do lat pięciu... Zabawa była niezemska, naprawdę. Kto program oglądał, sam się przekonał.

Oczywiste jest, że policja winna być dużo bardziej sprawna fizycznie od kleryków. Mimo wszystko jezuitci wypadli bardzo dobrze. Wielu spodziewało się „kleryczków” z dwiema lewymi rękami. Natomiast to, co zobaczyli, przeszło ich najsmielsze oczekiwania. Gdy dzień po pierwszej emisji programu komentowano jego prze-

bieg w Radiu Zet, jeden ze słuchaczy powiedział: „Gdyby księża byli zawsze tak radośni, a policja tak skuteczna, to Polska wyglądałaby zupełnie inaczej.”

Remigiusz Rectaw SJ



fot. Stanisław Czarniecki SJ

Pokojowe zdjęcie przed zawodami

Tylko we Lwowie



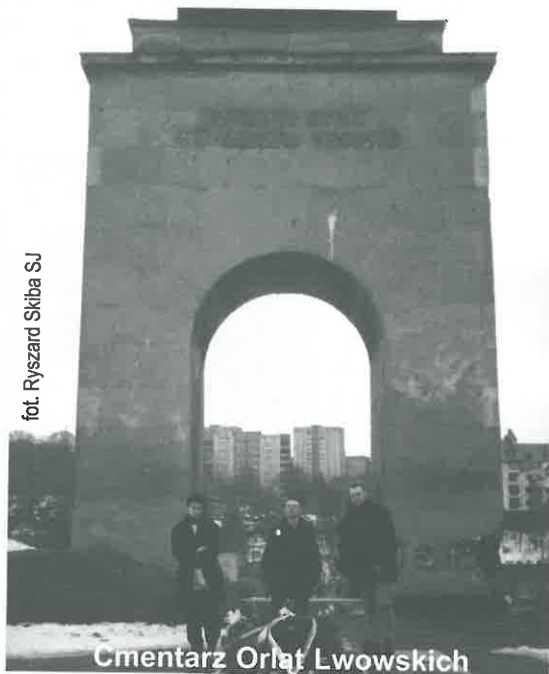
Na lwowskim targowisku

By powstały szczególne pomysły – potrzebne są określone warunki: ludzie z inicjatywą i klimat miejsca. Siedzieliśmy sobie zatem we czterech za szafą (tak, tak) w moim pokoju, przy „małym co nieco” – gdy nagle któregoś olśniło: „A może byśmy w ferie zimowe pojechali do Lwowa!”.

I stało się. W pierwszy weekend lutego tego roku – odwiedziliśmy piękny i trochę smutny Lwów. Piękna nie podejmę się definiować. Smutek: może ciut zimowy, lecz znaczenie bardziej – był to smutek zapuszczonego ogrodu.

Mieszkaliśmy przez kilka dni u Naszych: o. Henryka Dziadosza SJ i o. Krzysztofa Homy SJ w domu na ulicy Levickoho. Nasi gospodarze gościli nas z otwartymi sercami. Dzięki nim poznaliśmy nieco sytuację Kościoła Rzymskiego we Lwowie, jego relacje z Prawosławną Cerkwią i Kościołem Unickim. Z o. Dziadoszem wybraliśmy się na pierwszą

foto. Ryszard Skiba SJ



Cmentarz Orłak Lwowskich



Przed Operą im. Iwana Franka

wycieczkę po mieście, w niedzielę zabrał nas do bazyliki św. Jura i do lwowskiej Opery.

Zwiedzaliśmy miasto naprawdę intensywnie. Czasu było mało na wszystko: Cmentarz Orłąt Lwowskich, pobliski Cmentarz Łyczakowski, centrum z przylegającymi doń rynkami

(handluje się na nich mięsem i ozdobnymi, ludowymi chustami), lwowskie świątynie (częściowo zamknięte - w jezuickim kościele urządzono magazyn ksiązek, w po-dominikańskiej świątyni znajduje się „muzeum religii”). Szukaliśmy

na ulicach Lwowa batiarów, ale widać krążą po mieście już tylko ich duchy. Sami zatem raz po raz nuciliśmy „Tylko we Lwowie”, co i teraz czynimy znów siedząc za szafą i obmyślając kolejną eskapadę. A najgorsze, że trudno będzie złapać okazję na Marsa.

Krzysztof Wołodźko SJ



fol. Ryszard Sziba SJ

W greko-katolickiej cerkwi św. Jura
Po lewej bp Gbur, a z prawej o. Henryk Dziadosz SJ

Gargamel, Klakier i banda Jaskiniowców

Czy znacie kościół parafialny, w którym w zwyczajną niedzielę odbywają się aż dwie dziecięce Msze święte? Ja znam taki jeden. Do tego jeszcze jest to kościół jezuicki. Gdzie? W Nowym Sączu, przy ulicy Zygmuntowskiej 48.

Najciekawsze, że dwie Msze święte dla dzieci to wcale nie jest objaw dziwactwa miejscowego proboszcza. To jest po prostu konieczność. Dlaczego? Ponieważ kościół nie jest zbyt wielki, a rodziców wraz ze swymi pociechami przychodzi dużo. Jak to się dzieje, że dzieci z całego miasta przychodzą tak chętnie na swoją Mszę do kościoła kolejowego (tak jest on powszechnie zwany przez mieszkańców Nowego Sącza)? Przyjrzyjmy się temu bliżej.

Na pół godziny przed rozpoczęciem Eucharystii (pierwsza jest o godzinie 11.00, a druga o 15.00) zaczyna się w rozkładanie i podłączanie sprzętu nagłaśniającego i grającego. Po prawej stronie ołtarza pojawia się kilka stojaków z mikrofonami, wzmacniacz z mikserem i keyboard. Całą tą akcją kieruje nie pierwszej młodości, lysiejący człowiek w sutannie bardzo przypominający postać z jednej z popularnych telewizyjnych dobranocek. Często zamiast niego pieczę nad wszystkim sprawuje młodszy nieco wąsacz (też w sutannie). Po krótkiej krzątaninie z zakrystii wyłania się około dwudziesto-, trzydziestoosobowa grupa ubranych w jednolite stroje dziewcząt (od czasu do



Klakierki tańcem i śpiewem ubogacają Eucharystię



fol. Norbert Kacprzak SJ

Ojciec Klakier (Jerzy Kita SJ) głosi kazanie do dzieci

czasu jest to grupa złożona w większości z chłopców). Dzieci ustawiają się w porządku za mikrofonami. Jedna ze starszych dziewczynek (lub chłopak) staje za klawiaturą i zaczynają śpiewać pieśni religijne przy akompaniamencie mającego „duże możliwości” instrumentu klawiszowego. W czasie, gdy cały kościół napęłnia radosny śpiew chóru, ławki wypełniają się szczerze dziećmi. Poczawszy od tych najbliższych ołtarza. Dorośli wiedzą doskonale, że na tej Mszy dzieci są uprzywilejowanymi uczestnikami.

Wszystkie dzieci, zwłaszcza mniejsze, chcą być jak najbliżej ołtarza, aby móc lepiej włączyć się w śpiew, a nawet proste układy choreograficzne prezentowane przez śpiewającą w prezbi-

terium grupę. Dzieci, nawet dwu-, trzylatki wyraźnie się nie nudzą. Jeśli jakiś rodzic zabrał swoje dziecko na taką Mszę, może narazić się na to, że nie będzie już chciało ono chodzić na niedzielną Mszę świętą gdzie indziej. Oczywiście podczas takiej Eucharystii kazanie jest skierowane specjalnie do dzieci. Nawet trudne listy biskupa próbuje się uczynić zrozumiałymi dla małych chrześcijan. Zastanawiające dla przypadkowego uczestnika mogą być modlitwy zanoszone przez dzieci podczas spontanicznej modlitwy wiernych. Poza tym, że modlą się, jak większość dzieci, za mamę i tatę, dziadka i babcię, ciocię i wujka, chorą koleżankę, za Pana Boga i za wszystkich Świętych, proszą też za Gargamela i Klakiera, za Smerfy, Klakierki,

Elfy, Gargamelki, Stokrotki, Jaskiniowców i Smerfetki. Wtajemniczeni natomiast doskonale wiedzą, że Gargamel i Klakier to dwaj księża, a Smerfy, Elfy, Gargamelki, Stokrotki, Jaskiniowcy i Smerfetki to nazwy chórków (pozostające pod opieką doświadczonego Gargamela), Klakierki zaś to podopieczne Klakiera (który ma także pod swoją opieką „nieśpiewające” bielanki i grupę teatralną).

Gargamel to o. Adam Kubisz SJ, a Klakier to o. Jerzy Kita SJ. To ich praca z dziećmi przyczyniła się do powstania tak specyficznego duszpasterstwa, jakim są dziecięce Msze święte w kościele kolejowym.

Marcin Baran SJ

W działalność Ojców chętnie włączają się rodzice zaangażowanych dzieci. Właśnie najaktywniejsi spośród nich przyczynili się do powstania Nowosądeckiego Stowarzyszenia Pueritia Felix, którego prezesem został o. Jerzy Kita SJ, a o. Adam Kubisz SJ jest członkiem komisji programowej. A oto cele statutowe Stowarzyszenia:

- a) formacja duchowa i kulturalna dzieci i młodzieży,*
- b) pobudzanie i rozwijanie uzdolnień artystycznych,*
- c) szerzenie właściwej kultury spędzania wolnego czasu,*
- d) zaszczepianie idei życia we wspólnocie i w rodzinie,*
- e) uwrażliwienie na zagrożenia płynące ze strony subkultur,*
- f) kształtowanie chrześcijańskich i ogólnoludzkich postaw w życiu codziennym.*

Imię i Nazwisko	Adres
1.	
2.	
3.	
4.	
5.	
6.	

Redaguje zespół: Krzysztof Wołodźko SJ, Arek Pieniążek SJ, Remigiusz Reclaw SJ, Adam Maleska SJ. Kurator: Józef Bremer SJ. Adres redakcji: ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków, tel. (012) 429 44 16. Druk: Wydawnictwo WAM w Krakowie, ul. Kopernika 26. Za pozwoleniem władz zakonnych. ISSN 1506-8722. Na pierwszej stronie: Michał Gutkowski SJ.

Drodzy Czytelnicy !

Ponownie prosimy o udostępnianie naszego czasopisma Waszym krewnym, znajomym, oraz o podanie nam adresów osób zainteresowanych jego otrzymywaniem. W ten sposób będziemy mogli nawiązać z nimi

kontakt. „Jezuici - Nasze Wiadomości” są rozsyłane nieodpłatnie. Jeżeli Państwo chcecie nas wesprzeć finansowo, możecie przesłać Wasze ofiary na podane niżej konto. Serdeczne „Bóg zapłać”

Prowincja Polski Południowej TJ
Krag Przyjaciół Jezuitor
Bank PKO S.A. - Grupa PKO S.A.
III / O Kraków, ul. Szpitalna 15
Nr 10701193-13866-2221-010011

Propozycje Duszpasterstwa Powołań

14 maja

Niedziela Powołaniowa

Dzień Modlitw o Powołania Kapłańskie i Zakonne

19 - 21 maja

Krajowy Kongres Powołań

Sobota 20 maja - to Dzień Młodych. Przyjedź w tym dniu! Być może odkryjesz, a może potwierdzisz, tutaj swoje powołanie?

31 lipca - 7 sierpnia

7 - 14 sierpnia

Wędrując z Mojżeszem

Miejsce spotkania: Lubomierz k. Mszany Dolnej

Spotkanie ma charakter bardziej wakacyjny niż rekolekcyjny. Każdego dnia sprawowana jest Eucharystia, spotka-

nie w grupach, czas modlitwy, wyjście w teren, sport. Śledzić będziemy życie Mojżesza i rozwój jego powołania.

Jeśli masz 18 lat lub więcej, jesteś zaproszony w terminie: 31 VII - 7 VIII

Jeśli masz 15-17 lat, przyjedź: 7-14

14 - 15 sierpnia

XV Światowy Dzień Młodzieży

Spotkanie w Częstochowie na Jasnej Górze. Kogo nie stać na wyjazd do Rzymu, gromadzi się przed Obrazem Jasnogórskim.

Skupienia prowadzi ks. Andrzej Pełka SJ, promotor powołań, z pomocą współbraci z Zakonu Jezuitor. Jeśli masz 15-25 lat, wybierz jedno z wyżej wymienionych miejsc i przyjeżdżaj.



Wymiary ojcostwa



Duszpasterstwo
powołaniowe jezuitów:
Mały Rynek 8
31-041 Kraków